

SPOŁECZNOŚĆ ŻYDOWSKA

Beata Wasilewska-Klamka

*Instytut Etnologii i Antropologii Kultury
Uniwersytet Łódzki*

Spoleczność żydowska w Łodzi po 1945 r. Szkic do portretu

Wprowadzenie

Temat grantu Prezydenta Miasta Łodzi *Spoleczność żydowska i niemiecka w Łodzi po 1945 roku*¹ został podjęty przeze mnie w ramach dyscypliny, którą reprezentuję, czyli antropologii kultury. Specyfika mojej dyscypliny polega m.in. na sposobie pozyskiwania wiedzy, która opiera się na źródłach wywołanych, a więc obecności w terenie badań i bezpośrednim kontakcie, rozmowami z członkami badanych społeczności. Jak pisze K. Kaniowska: „dla antropologa dialog jest i narzędziem poznania i źródłem wiedzy”, a badania empiryczne „w antropologii opartej na dialogu oznaczają właściwie nie tyle konfrontację z rzeczywistością, ile konfrontację ze sposobami odbioru tej rzeczywistości; sposobami artykułowania jej i wyrażania. Antropolog de facto zbiera interpretacje, a dokładniej- zbiera zinterpretowane obrazy świata, przedstawienia” [Kaniowska 2006: 23-25]. Efektem pracy badawczej w terenie jest narracja antropologiczna, której przedmiotem są doświadczenia i przeżycia ludzi [Kaniowska 2006: 30].

Nawiązanie kontaktu z łódzkim środowiskiem żydowskim było możliwe dzięki dotarciu do organizacji skupiających tę społeczność: Fundację Ronalda S. Laudera i Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi. Już w trakcie nawiązania kontaktu i pierwszych rozmów pojawiły się uwagi, że po pierwsze na takie badania jest „zbyt późno”, że należało je podjąć dużo wcześniej, kilkanaście lat temu przed marcowymi wyjazdami w 1968 r., a po drugie uwrażliwiały nas na nieobecność średniego pokolenia, które wyjechało na fali sytuacji politycznej jaka panowała wtedy w kraju. W trakcie trwania już badań wielokrotnie spotkałam się z opiniami, że spora część Żydów i osób pochodzenia żydowskiego pozostaje poza formalnie zorganizowanymi strukturami środowiska. Tym samym jakaś, nie wiem jak liczebnie duża grupa, pozostaje wciąż poza obecnymi możliwościami nawiązania kontaktu.

Rozmowy, które przeprowadziłam miały charakter biograficznego wywiadu narracyjnego. Nie ustanawiałam żadnej cezurę wiekowej w doborze moich rozmówców, zależało mi na zróżnicowaniu pokoleniowym interlokutorów

¹ Grant realizowany w latach 2009–2010 nr Ed. VII. 4346/G-26.

dlatego też w ich gronie byli seniorzy, osoby z pokolenia średniego, jak i te wchodzące dopiero w dorosłość. Przeprowadziłam dwadzieścia dwa wywiady. Przebieg rozmowy w większości przypadków był rejestrowany na dyktafonie. W kilku przypadkach pozostawała jedynie możliwość sporządzenia odręcznych notatek.

Przyjęta przeze mnie forma wywiadu pozwoliła na utrwalenie historii doświadczeń moich rozmówców. W narracji biograficznej splatają się kategorie czasu i przestrzeni. W zależności od wieku mojego rozmówcy przywoływany czas to okres sprzed drugiej wojny światowej, powojenny – lata PRL-u oraz ostatnie dwie dekady III Rzeczypospolitej. Miejsca przywoływane w relacjach to dla najstarszych osób rodzinna miejscowość, w której spędzili dzieciństwo i okres młodości oraz Łódź, w której zamieszkali dopiero po wojnie. Dla pozostałych interlokutorów, urodzonych już po drugiej wojnie światowej, coraz częściej Łódź stawała się ich miejscem urodzenia. Wprawdzie narracje ukazywały losy moich rozmówców, ale niejednokrotnie pojawiały się w nich „nieobecni” byli członkowie łódzkiej społeczności żydowskiej.

Jak pisze I. Helling efektem badań biograficznych jest bogactwo materiału [Helling 1990: 31] w związku z tym badacze stoją wobec decyzji dotyczących wyboru danych. Dla mnie istotne w badaniach były dwa aspekty, które wynikały bezpośrednio z tematu grantu: osoby tworzące środowisko żydowskie po 1945 r. jak i miasto Łódź – wpływające wzajemnie na tożsamość grupy i miejsca, ich trwania, i zmiany. Tym samym przeprowadzone rozmowy z osobami w różnym wieku złożyły się na pokoleniowe narracje najstarszej, średniej i młodej generacji charakteryzujące doświadczenia społeczności żydowskiej w Łodzi na przestrzeni lat.

1. Obrazy wspomnień najstarszego pokolenia

Opowieści seniorów społeczności żydowskiej łączy fakt ich miejsca urodzenia, czyli dawne Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej, miejscowości usytuowane nad rzekami Dniestrem, Dźwiną i Pełtwią z wielonarodową strukturą mieszkańców, ze znaczną częścią, jeżeli nie przeważającą, społeczności żydowskiej, a także Polaków jak i, w zależności od części Kresów, Białorusinów lub Ukraińców. Byli wychowani w rodzinach wielopokoleniowych i wielodzietnych. W reminiscencjach najstarszego pokolenia babcie i dziadkowie odgrywali bardzo ważną rolę w wychowaniu i przestrzeganiu tradycji najmłodszych członków rodziny.

Rodzice moich rozmówców posyłali ich do chederu lub do szkół prywatnych gdzie stawiali pierwsze kroki w nauce hebrajskiego, w poznawaniu Tory. Jeden z nich wspominał, że w jego miejscowości chederów było przynajmniej kilka, uczęszczał do jednego z nich tylko przez trzy-cztery miesiące, a nauczał w nim „mocno starszy, malutki, przygarbiony” rabin. Wraz z jego śmiercią zakończył naukę w chederze, w którym zdążył poznać „hebrajskie litery i pierwsze słowa”. Kontynuował edukację w nowo powstałej placówce – prywatnej szkole dla

Żydów. To dzięki obecności w tej szkole zna dzisiaj język hebrajski, historię Żydów i pieśni żydowskie. Swoje pierwsze kroki w chederze wspomina także i kolejny mój interlokutor: „Moi rodzice (...) w wieku pięciu lat posłali mnie do chederu. Jako mały chłopiec nie potrafiłem zrozumieć dlaczego większość dnia spędzam w szkole, w jakim celu uczę się tekstów modlitw i języka hebrajskiego. Wówczas tłumaczyłem sobie, że chodzę do chederu po to, aby nie przeszkadzać domownikom w ich codziennych zajęciach. Prawdziwe wyjaśnienie było zgoła odmienne. Dlaczego od piątego roku życia musiałem pobierać nauki zrozumiałem dopiero po kilkudziesięciu latach” [wywiad 6]². Nauką okazywało się także „normalne” życie rodzinne: „Szabas był normalnie (...) uczta w piątek wieczór kolacja, ryba, rosół i mięso i kołaczki. Mama cały piątek miała zajęty, no i w sobotę rano też. Potem było jakieś ciasto i szło się potem do synagogi. (...) Jak byliśmy mali to ja byłem dumny, że ojciec idąc do synagogi trzyma mi rękę na ramieniu (...), byłem bardzo dumny” [wywiad 11]. Najczęściej w pamięć zapadały sytuacje świąteczne. Jeden z rozmówców wspomina świąteczny dzień: „ulice i rynek pustoszały w soboty, wszelkie punkty sprzedaży poza polskim sklepem były nieczynne bowiem prowadzący je Żydzi świętowali szabat w miejscowej synagodze, ożywały po godzinie trzynastej, gdy na spacer wychodziła młodzież żydowska” [wywiad 5].

Stabilny świat legł w gruzach z rozpoczęciem drugiej wojny światowej. W 1939 r., we wrześniu, wkroczyły wojska radzieckie, w dwa lata później niemieckie. W tym czasie koleje losu oddzieliły moich rozmówców od ich rodzin, z różnych przyczyn opuścili rodzinne miasta. Ocalili życie podążając na wschód, niejednokrotnie zaciągając się w szeregi wojska. Po wojnie „w 1946 r. zdemobilizowałem się, wróciłem do miasta, gdzie zatrzymałem się zaledwie na dwa miesiące. W rodzinnej miejscowości nie było już Żydów – wszystkich członków mojej rodziny wywieziono prawdopodobnie i umieszczono w obozie i nikt nie przeżył. Dom został zajęty przez wojsko radzieckie. Od zaprzyjaźnionego Ukraińca dowiedziałem się, że ojciec przed wyjazdem zdążył przechować u niego część domowych sprzętów” [wywiad 5]. Wśród nich biurko. Już wspólnie podczas kolejnego spotkania z moim rozmówcą oglądaliśmy przechowane właśnie w szufladzie biurka zdjęcia rodzinne: na jednym z nich mój rozmówca jako nastoletni młodzieniec z siostrami na tle rodzinnego domu, na kolejnym, wykonanym prawdopodobnie w 1932 r., członkowie rodziny: dziadkowie, mama, siostra dziadka z dziećmi, jego brat z żoną i dwójką dzieci. Powrót do domu był imperatywem także dla kolejnego mojego rozmówcy: „w czterdziestym czwartym roku, w październiku to było (...) kiedy na trzy dni byłem [w rodzinnym mieście]. Poszukiwałem (...) naszego domu, listów, zdjęć znajomych, a spałem na schodach naprzeciwko w synagodze. Mogłem się tylko domyślać [co stało się z moimi bliskimi], ale pewności nie miałem. (...) myśmy w Rosji nie wierzyli, co mówili o Niemcach, nie wierzyliśmy. Ja pochodzę

² Wywiady znajdują się w prywatnym Archiwum Autorki.

z Galicji, bo tam była Galicja, tam była austriacko – węgierska monarchia i ich cechował ogromny liberalizm w stosunku do mniejszości narodowych. (...) Dlatego traktowaliśmy to jako propagandę rosyjską, a do Rosji nie mieliśmy żadnego zaufania. Moje mieszkanie było zamknięte, bo tam mieszkał już czynownik rosyjski, urzędnik. Nawet nie mogłem się tam w ogóle pokazać” [wywiad 11]. Z rozmowy z jednym z seniorów łódzkiej gminy: „z 2 tys. Żydów mieszkających przed wojną ocalało 27 osób, które w 1941 r. uciekło do Związku Radzieckiego. To było tragiczne, ale nie do odwrócenia” [wywiad 5].

Alfred Schütz w szkicu *The Homecomer* zajmuje się analizą zjawiska powrotu do domu osoby żyjącej z dala od niego [za Nowicka 2008: 33-42]. Kategorią podstawową w tych rozważaniach jest pojęcie „domu”, które dla autora stanowi „punkt życiowego startu-wyjście jednostki, jak i zarazem punkt dojścia – realnego bądź upragnionego celu powrotu” [za Nowicka 2008: 35]. „Bycie w domu” jest to możliwość przebywania w znanym nam otoczeniu fizycznym – posługiwanie się znanymi przedmiotami, jedzenia znanych i lubianych potraw, możliwości praktykowania drobnych przyzwyczajzeń. Są to rzeczy niedoceniane na co dzień, ale gdy są nieosiągalne, nabierają znaczenia wyjątkowego. Rozumienie pojęcia domu odwołuje nas do aspektu emocjonalnego tego pojęcia w wymiarze jednostkowym jak i społecznym. Stan bycia w domu wiąże się z poczuciem bezpieczeństwa bo podążamy dobrze znanymi, wypracowanymi schematami zachowań w stosunku do najbliższych jak i pozostałych członków naszej grupy, w konsekwencji świat rzeczy i świat ludzki staje się wówczas swojski. Ewa Nowicka pisząc o emocjonalnym wymiarze swojskości podkreśla, że stan ten wiąże się „z doznaniem bezpieczeństwa, akceptacji, zadowolenia, spokoju, naturalności, oczywistości, zrozumiałości, ale często też nudy i zwyczajności” [Nowicka 1990:26]. Opuszczenie domu może być spowodowane działaniem różnych czynników, od wynikających z decyzji usamodzielniającego się dorosłego, zbierającego doświadczenia podróżnika po czynniki od nas niezależne, kiedy jesteśmy zmuszeni przez siły zewnętrzne. Oddalenie od domu powoduje różne, w zależności od przyczyn, konsekwencje psychologiczne jak i społeczne. Powrót do domu okazuje się sytuacją skomplikowaną, w której powracający doświadcza wiele bólu. Homecomer spodziewa się, że świat do którego wraca będzie światem mu znanym i bliskim, z którym wiązą go bliskie i intymne więzi, światem zapamiętanym sprzed opuszczenia. Dla powracającego dom nie jest tym samym miejscem, z którego wyruszył [za Nowicka 2008: 40]. Powrót w pełni nie jest możliwy.

Powrót do domu po Zagładzie staje się dla moich rozmówców doświadczeniem pustki, nieobecności świata egzystującego przed wojną, nieobecności domu, rodziny, wspólnoty. Przyjazd do rodzinnej miejscowości pozwala zajęty przez innych rodzinny dom zobaczyć, ale nie doświadczyć zamieszkania. Ich znajomi sprzed wojny opowiadają o tym, co wydarzyło się podczas ich nieobecności, o losach bliskich. Nie będzie im jednak dane przemierzyć krokiem domownika jego wnętrza, dotknąć znanych przedmiotów, cieszyć się rozmową

z najbliższymi, zostać rozpoznany w sąsiedzkim geście powitania, usłyszeć, jak za dawnych czasów, rozbrzmiewający na ulicach rodzimy język. Stan jaki ustanowiła dla nich historia to doświadczenie pustki miejsca i pustki społecznej. Jan Sauś stwierdza, że człowiek doświadcza innych na dwa sposoby: poprzez przeżycia i uświadomienie istnienia innych jednostek i ich oddziaływania, drugi to skutek występowania i funkcjonowania zbiorowości społecznych. Pojawienie się pustki w tym wymiarze wynika z realnie powstałej pustki miejsca wypełnionego społecznie, a więc braku domu i bliskich ludzi, odejścia, śmierci innych jednostek oraz braku, rozpadu, likwidacji grupy i instytucji społecznych. Przeżywanie pustki społecznej jest realnym doświadczeniem braku innych ludzi i skutków ich aktywności [Sauś 2000: 164].

Wspominający do Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi trafiają w wyniku indywidualnych, w różnym czasie podjętych, decyzji. To właśnie w gminie znalazł odpowiedź na nurtujące go w dzieciństwie pytanie o powody swojej obecności w chederze jeden z seniorów. Dzisiaj wyjaśnia: „wszystko czego nauczyłem się właśnie tam odnalazłem po dotarciu do gminy: modlitwy po hebrajsku i możliwe jeszcze do niedawna rozmowy w jidysz w gronie pensjonariuszy Domu Dziennego Pobytu usytuowanego na terenie gminy. W gminie żydowskiej spotkałem to co było mi bliskie” [wywiad 6]. Dziecięca wrażliwość, która skłoniła mojego rozmówcę do sformułowania pytania o zasady funkcjonowania mikroświata, w wieku dojrzałym pozwala na uświadomienie sobie mocy tradycji w budowaniu tożsamości, a więc nadawania jednostce identyfikacji siłą codziennych, powtarzalnych gestów, naśladownictwem zachowań oraz słowami ujawniającymi znaczenia wspólnotowych symboli [zob. Szacki 1971: 93-107]. Ponadto to, co pozostaje z nas z dzieciństwa, to co odczuwamy jako bliskie określa naszą tożsamość oraz ujawnia więź z określoną wspólnotą [zob. Kaniowska 2004: 22]; w reminiscencjach seniorów z rodziną i miejscem urodzenia. W naszych rozmowach pojawiają się także inne osoby związane z gminą. Jeszcze siedem lat temu przebywało tam około dwudziestu starszych osób, których mój rozmówca określił jako „autentycznych, modlących się Żydów, którzy wiedzieli, co robią (...). W tamtym okresie nie było takiego Żyda, który nie znalazłby Tory na pamięć; pochodzili z wielu miejsc Polski” [wywiad 5]. Podczas rozmowy usłyszałam, że dla tych starszych osób gmina mogła być namiastką utraconej zbiorowości. Jednak ubywanie starszych pensjonariuszy to najbardziej widoczna zmiana wspominających jaka dokonuje się na ich oczach. Oprócz „odchodzenia” starszych, nowym zjawiskiem jest konwersja na judaizm dokonywana przez nie-Żydów. Uczestnicy moich rozmów, każdy indywidualnie opowiada o roli jaką pełni w ich życiu obecność w gminie. Uczestnictwo w modlitwach w synagodze przywołuje pamięć domu i dzieciństwa. Usłyszałam: „wszystko zaczęło mi się przypominać, modlitwy w domu, Żydzi z miasteczka: szewcy, krawcy, stolarze, normalni ludzie, którzy w sobotę lub święto przestawali pracować, wszyscy ciągnęli do domu”. Oprócz szabatu, wspominał dalej jeden z seniorów np. obchodzenie rocznicy śmierci,

która dla Żydów jest bardzo ważna, a także inne święta. Wydaje się, że najbardziej przebijają przez poszczególne obrazy z przeszłości rodzinne ciepło z wyrazistą postacią dziadka i ojca, który „co powiedział to święta rzecz, to musiało tak być”. Doświadczane po wojnie sytuacje takie jak obecność w synagodze, usłyszane melodie żydowskie, które przywołują chwile zapamiętane z dzieciństwa niejednokrotnie wywołują łzy wzruszenia, które określa jako „złote”. „Te złote” łzy są efektem ustanowionej za pomocą pamięci – wspomnienia ponownej obecności w domu rodzinnym z bliskimi, a szczególnie z dziadkiem, który zajmował szczególne miejsce w biografii wnuka. Inny senior opowiadając o swojej obecności w gminie podkreśla, że spędza tam czas w przyjemny sposób, z zaciekawieniem słucha organizowanych co tydzień wykładów rabinów i innych gości przybywających do Łodzi z różnych stron Polski i nie tylko. Pobyt sprzyja poszerzeniu wiedzy o rzeczach, których wcześniej nie znał. Ponadto lubi popatrzeć na przyjeżdżających z Izraela chasydów – ich postaci przywołują w pamięci obrazy z rodzinnego miasteczka. Jadąc do gminy ma nadzieję, że okaże się przydatny, będąc jednym z dziesięciu dorosłych Żydów potrzebnych do modlitwy w synagodze. Poprzez obecność i uczestnictwo w życiu gminy, modlitwy w synagodze wydaje się, że stan pustki społecznej mogą na pewien czas zawiesić, zgodnie z tym co pisał R. Ingarden, iż jednostki mogą subiektywnie anulować ten stan pustki przywołując fakty minione, a dokonane faktycznie w przeszłości, tym samym konserwują te wydarzenia i dzięki temu powracają w aktualność [Sauś 2000: 170]. Aktualizacja ta dokonuje się m.in. w przywoływanej pamięci we wspomnieniach.

2. Obrazy wspomnień średniego pokolenia

Z przeprowadzonych przeze mnie rozmów, obok narracji osób przynależącymi do pokolenia przedwojennego, wyłoniła się grupa druga, której trzon stanowią wspomnienia i relacje osób będących dziećmi ocalonych³ z Holocaustu. Pod względem świadomości swojego pochodzenia nie jest to grupa jednolita. Niektórzy wzrastali ze świadomością swojej żydowskości od dzieciństwa, innym wiedza o pochodzeniu była przekazana dużo później. Wzrastali w rodzinach żydowskich bądź mieszanych, zarówno ateistycznych jak i religijnych. Najczęściej rodzice moich rozmówców przyjeżdżali do Łodzi ponieważ działały instytucje żydowskie, które dawały poczucie „życia społecznego”.

„Po prostu po wojnie przyjechali do Łodzi, tutaj były też organizacje żydowskie, tutaj działały, jakoś tak przyjechali i osiedli tutaj w Łodzi” [wywiad 7].

„Mój ojciec]przyjechał [do Łodzi], ponieważ słyszał informacje, że tu istnieje życie żydowskie, że tu się coś dzieje. (...)To życie żydowskie zawsze mu towarzyszyło i zawsze w nim było. W związku z tym, że zostało uśmiercone

³ Ocaleni, czyli osoby, które przeżyły okupację w Polsce, lub którym udało się uciec do Związku Radzieckiego.

życie żydowskie w jego mieście, poszukiwał kontaktu ze społecznością i dowiedział się, że najbardziej pręźnie działa ona tutaj, że tutaj się coś dzieje” [wywiad 16].

„Mój tata wywodził się z tradycyjnej rodziny żydowskiej bo i babcia i dziadek byli Żydami. Już po wojnie, po tych losach, to myślę, że ludziom było obojętne, żeby tylko założyć nowe życie” [wywiad 4]. Na aktywne wchodzenie w to życie rodzinne i społeczne nakładały się konsekwencje – brzemień Holocaustu.

„Nie robiliśmy szabatów, wiadomo, w szabat kobieta musi odprawiać te wszystkie modlitwy, moja mama była Polką, bardzo szanowała wszystko, ale mój tata był, powiedziałabym, świecką osobą, mój tata nie był wierzący. (...) Ja nie wiedziałam, że mój tata miał rodzinę pierwszą, nigdy bym nie przypuszczała, nigdy zresztą takiego pytania nie zadawałam nikomu, ani mamie, ani tacie, bo mamy życiorys znam, natomiast taty mojego nie znam, ponieważ on nigdy nie opowiadał. (...) Był z natury bardzo milczącym człowiekiem. Dopiero po latach dowiedziałam się dlaczego on był bardzo milczący i nigdy nie mówił o swoich przeżyciach wojennych” [wywiad 4].

„Co było ukrywane w domu, o czym się nie mówiło i to bardzo długo nie mogliśmy od taty wydusić to opowieści o jego domu i rodzinie. (...) On nie usiadł i nie opowiedział nam, on widocznie nie mógł. Obiecywał nam z urodzin na urodziny, że nam opowie” [wywiad 3]. Choć zdarzało się, że spontanicznie komentował pewne codzienne, zwykłe wydarzenia odniesieniami do przeszłego, przedwojennego życia. Wtedy to sytuacje współczesne stawały się impulsem do lakonicznego przywoływania wydarzeń z biografii, relacji rodzinnych, postaci najbliższych.

„Mój tata (...) w święta chodził do synagogi, ale myślę, że chyba przestał wierzyć w Boga po tym, jak stracił rodzinę, bo nigdy o Bogu nie mówił. Tylko liczył swoje straty, myślę, że może rozmawiał sobie z tym Bogiem, na pewno” [wywiad 4].

Dotkliwe odczuwanie utraty najbliższej rodziny uniemożliwiało pełny powrót do życia społecznego.

„Byliśmy innymi dziećmi. Ze strony mamy mieliśmy jedną babcie i kilka ciotek było. Po tej drugiej stronie nie było nic, była pustka i tak na dobrą sprawę nigdy żeśmy tej kwestii nie poruszali.(...)W moich odczuciach jest drzazga, jest żal, że mnie okradziono, że mnie pozbawiono rodziny, że zabrano mi dziadka, babcie, że zabrano mi rodzinę, zabrano kawałek świata” [wywiad 3].

„Ja należę do drugiego pokolenia, postholocaustowego, które nosi w sobie tę traumę. Mówi się o nas „drugie pokolenie”. My nie mamy wujków, nie mamy cioć, nie mamy żadnej rodziny, nie mamy żadnej babci. Ja nie znałam swojej babci, nie znałam żadnej cioci, żadnego wujka, nikogo, miałam tylko tatę. Moi koledzy też nie mają żadnych cioci, ani żadnych babć. Bo to są rodziny, które składają się tylko z ojca i z matki, a już rodzeństwa rodziców nie ma, bo po prostu oni zginęli w czasie wojny. To jest ta trauma, to jest straszna trauma. Ja

bym chciała mieć babcię. Moje koleżanki mówiły: babcia zrobiła, babcia woła, babcia przyszła. Ja nie znałam czegoś takiego, ani z jednej, ani z drugiej strony nie miałam babci, w ogóle. I jakoś tak człowiek musiał z tym żyć” [wywiad 4].

Mniej znane (...) są tradycje, które przyniósł tato. On mógł nam opowiedzieć o świętach, natomiast nie był nam w stanie ich pokazać, bo żeby pokazać święta to trzeba stanowić jakąś rodzinę. Nie miał kto tego zrobić, gdybym miała jakąś ciotkę czy babkę to wtedy tak, to wtedy byłyby i te święta” [wywiad 3].

Przyjeżdżali do Łodzi, niejednokrotnie świadomie wybierając to miasto, by nie wieść egzystencji „indywidualnej”, „pojedynczej”, „osobnej”, ale by tworzyć zbiorowość, uczestniczyć w życiu wspólnoty. Podejmowali decyzje o zawarciu małżeństwa, rodziły się im dzieci. Obok małżeństw żydowskich, zawierano także małżeństwa mieszane, co wynikało ze znacznej przewagi mężczyzn w grupie ocalonych – na stu mężczyzn przypadło po wojnie 84,4 kobiety. I to właśnie mężczyźni zawierali mieszane małżeństwa [Kozmińska-Frejlak 1999:136]. Krzysztof Szajca pisał: „Ocaleni zakładali rodziny nie tylko dlatego, że taki jest porządek świata. Zakładali rodziny aby Holocaust zanegować, zaprzeczyć mu, pokonać go, unieważnić” [Szajca 2009: 583]. Charakterystyczny dla tych rodzin był fakt, że były związkami rodziców i dzieci, a pozbawionymi rozszerzonej wspólnoty rodzinnej; bez bliskich, którzy zginęli podczas Holocaustu. Nieobecni w niej byli dziadkowie, babcie, wujowie, ciocie. Nie byli również obecni w opowieści ocalonych, wspomnieniach przekazywanych dzieciom. Katarzyna Prot wskazuje, że: „ważną cechą rodzin ocalałych z Holocaustu jest zjawisko ‘zmowy milczenia’.(...) Drugie pokolenie wykazuje wrażliwość na potrzeby swoich rodziców, aby zachować ciszę. Rodzice nie mówią, a dzieci nie pytają” [Prot 2009: 85, zob. także Wiszniewicz 1992]. Wśród przyczyn tego milczenia badacze wskazują chęć ucieczki od ogromnego ciężaru traumatycznych wydarzeń z przeszłości, a także obawę przed niezrozumieniem ze strony otoczenia, które może przejawiać się lekceważeniem, ocenianiem [Engelking 2001: 271]. Jednak jako rodzice czuli się odpowiedzialni za swoje dzieci i ten fakt rodził potrzebę ochrony najbliższych przed ogromem tragedii jakiej doświadczyli. Następstwem przeżyć wojennych wśród części ocalonych była także postawa buntu przeciwko Bogu, wadzenia się z Bogiem, która wynikała z teologicznego pytania „gdzie był Bóg w czasie Zagłady”. Fakt tworzenia małżeństw mieszanych wymuszony przez strukturę płci powodował zaburzenie procesu przekazywania tradycji młodemu pokoleniu. Wynika to z roli kobiety w judaizmie. Beata Arcimowicz stwierdza: „kobieta jest obarczona odpowiedzialnością za utrzymywanie tradycji, dalsze trwanie grupy i zachowanie jej tożsamości religijnej i kulturowej” [Arcimowicz 2008: 114]. Szczególną uwagę matki kierowały ku wychowaniu córek, które powinny poznać główne nauki wiary i nakazy rytualne tak, by w życiu dorosłym mogły prowadzić koszerne dom. W bliskich, codziennych relacjach od matek uczyły się modlitw po hebrajsku, jak i uczestniczyły wspólnie w rozpoczęciu szabatu, podczas gdy ojciec z synami udawał się do synagogi [Haumann 2000: 146-147,157-161].

Wychowani w rodzinach żydowskich wspominali zachowanie domowników w codziennym życiu, w którym były obecne pozostałości tradycji. Dopiero po latach dotarła do nich świadomość znaczenia tych zabiegów.

„Teraz sobie przypominam, to wybijanie, na przykład jajek na talerz i wypatrywanie czy nie ma czerwonej kropki, to było to. Jak mama robiła wątróbki, to już babcia odsączała krew na wszelkie możliwe sposoby, na bibułkach, fajerkach, to wyniosła z domu. Tego typu rzeczy, że jak się gotowało jajka na twardo, to zawsze dodatkowo, nie wiedziałam dlaczego, dopiero później się zorientowałam że to jest Halacha, że to jest Prawo” [wywiad 20].

Dzięki obecności innych Żydów znowu można mówić o świecie w sposób znany od dzieciństwa.

„W tym domu gdzie ja mieszkam, to mieszkali sami Żydzi. Czasami stawali w korytarzu z tatą to wszyscy rozmawiali po żydowsku, No, tak się przysłuchiwałam i gdzieś tam ta muzyka dźwięczała mi w uszach” [wywiad 4].

„Babcia i moja mama mówiły w jakimś języku to było dla mnie męczące, ale naturalne. Mówiłam, że szwargocą sobie i prosiłam, żeby tego nie robiły” [wywiad 20].

„Babcia na co dzień to po polsku mówiła, ale jak była zła to po żydowsku krzyczała na mnie” [wywiad 9].

„Teraz wiem, dlaczego moja mama i babcia zamykały się w piątek w pokoju. Ja nigdy nie mogłem wejść do tego pokoju. One prawdopodobnie robiły szabes, tak, żebym ja nie widział. Piosenki, kołysanki, ja to mam w sobie! Ja znam te melodie! Ja zawsze pytałem się babci: Babciu, dlaczego ty tak mówisz pięknie w języku niemieckim? Taki miękki język niemiecki. Ona mówiła: Ja nie mówię po niemiecku! Bo akurat ze Lwowa przecież pochodzili. Ja nie mówię po niemiecku, ja mówię po austriacku! Ona mówiła w jidysz. To był taki śpiewny, miękki język. Ja pamiętam do tej pory, że mówiła do mnie zawsze, jak się zdenerwowała na mnie, to mówiła „mischugene jesteś, mischugene”. Przecież to jest jidysz! No, jesteście głupi, wariat” [wywiad 21].

We wspomnieniach z dzieciństwa pamięć przywołuje specyficzną melodię nieznanego języka, określanego jako „szwargotanie”, „miękki język niemiecki”. Dzieci były obserwatorami rozmów w jidysz. Stawał się jeszcze jednym domownikiem, szczególnie w domach gdzie komunikowały się ze sobą kobiety: matka z babcią. Do dzieci kierowano słowa w jidysz w chwilach naznaczonych emocjami: złości, irytacji lub też czułości.

Otwarcie się na środowisko społeczne miasta rodziło wiele problemów.

„Na podwórku dzieci, nasi koledzy i koleżanki, czasami do nas mówiły „Żydówy”. Kiedyś się popłakałam, przybiegłam do domu. Mama mi powiedziała: „Córcia, nie przejmuj się, no, trudno, nie zwracaj uwagi, nie denerwuj się, nie reaguj, przejdzie, to tylko dzieci. Ale te kolce potem gdzieś tam w człowieku wyrastają na wszelki wypadek” [wywiad 4].

Przebywanie wśród „swoich” ograniczało negatywne doznania.

„Ja ogólnie nie wychodziłam na podwórko, nie bawiłam się z dziećmi, z wiadomych względów. Natomiast moje kontakty ograniczały się do znajomych, przyjaciół z naszego środowiska, ponieważ chodziłam do szkoły w związku tym był to dla mnie azyl, że nie musiałam mieć kontaktu z innymi i byłam jak gdyby chroniona takim bąblem ochronnym przed tymi wszystkimi rzeczami złymi w tym okresie. Także moje dzieciństwo w związku z tym było powiedziałabym dobre, nie odczuwałam za bardzo tych rzeczy, które inni powiedzmy mogli odczuwać” [wywiad 7].

Kontakty dziecięce ze światem zewnętrznym, tym najbliższym w pobliżu ich domów wśród polskich rówieśników wyraźnie naznaczają odmiennosc żydowskich dzieci. W tej sytuacji zrodziła się decyzja rodziców o edukacji dzieci w funkcjonującej w Łodzi żydowskiej Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym im. Pereca. We wspomnieniach o tym etapie edukacji moi rozmówcy podkreślają wyjątkowość tego miejsca określając go jako „drugi dom”, „rodzinę”, „azyl” i wskazując rolę pracujących tam pedagogów w kreowaniu pozytywnego charakteru tego miejsca.

„Myślę, że to była taty decyzja, że poszłam do szkoły żydowskiej, i w sumie to była bardzo dobra decyzja, bo ja się z tego bardzo cieszę. (...) W szkole, w tej żydowskiej szkole było fajnie, myśmy sobie tego nie uświadamiali tak naprawdę, ale to rzeczywiście była taka rodzina. Moja klasa była bardzo liczna, bo chyba dwanaście osób, to była bardzo liczna klasa, u mojej siostry w klasie było chyba siedem czy sześć osób. Na początku, jeszcze po wojnie, te klasy były liczne, to było po czterdzieści osób, po trzydzieści, potem już, w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, to już te klasy były mniej liczne. (...) Szkoła była fajna, tam głównie były dzieci żydowskie i pochodzenia żydowskiego, ale też polskie dzieci. (...) Natomiast poziom nauczania był bardzo dobry. No, trudno, żeby przy takiej ilości dzieci było inaczej. Ale mieliśmy cudownego dyrektora. Ten dyrektor był tak kochany, to był taki ojciec dla wszystkich, to był tak cudowny człowiek” [wywiad 4]. „Szkoła, to był nasz drugi dom, tam było właściwie wszystko, bo to nie była tylko nauka, tam były też różne kursy doksztalające, to była świetlica, to były wspólne spotkania, to było coś więcej niż normalna szkoła. (...) Ta szkoła była bardzo specyficzna, w tej szkole dbano o ucznia i rzeczywiście tu były warunki gdzie w innych szkołach nie było, dostawaliśmy zawsze drugie śniadanie między lekcjami na dużej przerwie, nauczyciele interesowali się każdym uczniem indywidualnie, nie było coś takiego, że nikogo nic nie obchodzi, wychodzi poza szkołę i on już nie jest naszym uczniem, nie, on był w dalszym ciągu uczniem. Jeżeli komuś się coś źle działo, ktoś zauważył, że coś się uczniowi gdzieś źle dzieje to nauczyciel szedł do domu, nauczyciele opiekowali się tymi ludźmi jak własnymi dziećmi. To była po prostu jedna wielka rodzina, naprawdę tam się przychodziło z wielką przyjemnością do tej szkoły, chętnie się uczyło, a poza tym chętnie się tam przebywało. Po zajęciach była świetlica, gdzie można było zostać jak ktoś nie mógł iść do domu, mógł tam przebywać, odrabiać lekcje. Były zajęcia z muzyki, były kursy prac ręcz-

nych, kursy dokształcające dla dzieci, jak i dla dorosłych też, były też kursy gdzie można było wyuczyć się jakiegoś rzemiosła. Były różnego typu spotkania, naprawdę taka bardzo rodzinna atmosfera i nikt nie pozostawał obojętny na losy drugiego człowieka i na losy ucznia przede wszystkim. Nauczyciele chodzili do domu, rozmawiali z rodzicami jak widzieli, że komuś coś się źle dzieje, szli, rozmawiali, starali się pomóc jak tylko mogli” [wywiad 7].

Obok szkoły w przestrzeni miasta działało także Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów. W relacjach wspomnieniowych pojawia się opis organizacji tętniącej życiem, integrującej środowisko; z programem dla zróżnicowanego wiekowo środowiska.

„TSKŻ kiedyś, dawniej był dosyć bujnie działającą organizacją, która prowadziła imprezy kulturalne, edukacyjne, spotkania, celebrowała też święta żydowskie, tych ludzi było bardzo dużo. Siedziby TSKŻ też się zmieniały, ale ludzi którzy przychodzili, było ich dosyć sporo, tam się spotykali, rozmawiali, dyskutowali. Środowisko było liczne w związku z tym działalność tej organizacji była zakrojona na dość dużą skalę, było wiele imprez różnego typu, były spotkania z ciekawymi ludźmi, były różnego typu występy, były wykłady, spotkania związane z różnego rodzaju świętami. Tych ludzi wtedy było multum” [wywiad 7].

W przywoływanych relacjach o Towarzystwie sprzed kilkadziesiąt lat uderza intensywność, dynamika dużego środowiska skupionego w klubie. To miejsce pozwalało doświadczyć wspólnoty bez względu na wiek członków.

„Natomiast w TSKŻ to jak jeszcze w szkole byliśmy, to organizowano różne zabawy dla dzieci: takie teatrzyki, piosenki, kwitło życie kulturalne. I tam chodziłam co niedziela. Tata sobie siedział na dole, w ogóle starsi siedzieli na dole, przy bufecie, to sobie kupowali wątróbkę, np., po żydowsku, jakąś herbatę. Rejwach był niesamowity, tak, jak się mówi „w żydowskiej herbaciarni”. Wszyscy gadali, krzyczeli, ale było swojsko, tak pięknie, takie klimaty to już się nie powtórzą. Było mnóstwo Żydów, rzeczywiście, pełny klub był ludzi, pełny klub. Często były też takie przedstawienia dla rodziców, śpiewaliśmy, tańczyliśmy, występy, to było takie sympatyczne. Była pani Lusia, która była naszą pianistką, zawsze wpadała z takimi rozwichrzonymi włosami i tak mówiła do pani Aliny: „Mam grać?”. „Graj. Lusia, graj. Lusia, graj”, to Lusia przy tym pianinie z rozwichrzonym włosom zasuwiała. Krzyczały na siebie, wrzeszczały, takie były naprawdę fajne, takie swojskie, rodzinne klimaty, to mi się bardzo podobało. Takie żydowskie, ładne. (...) Tam się przychodziło po to, żeby się spotkać w swoim środowisku. To był klub, gdzie się przychodziło na kawę, na herbatę, zjeść gęsi pipek, pogadać, pograć w warcaby, w karty, spędzić po prostu czas, tak jak się dzisiaj, ja wiem, do pubu. Ale w pubie to są ludzie przypadkowi, prawda. A tam wszyscy się znali, z każdym można było sobie pogadać. Był rejwach, był gwar, było głośno. Dzieci miały swoje zajęcia, dorośli mieli swoje zajęcia i tak się siedziało w tym klubie. No, to było takie miejsce spotkań towarzyskich” [wywiad 4].

W prywatnych wspomnieniach TSKŻ to miejsce integracji, bezpiecznych, bezpośrednich kontaktów, współdziałania, egzystencji wspólnoty, tak jak zauważa moja rozmówczyni „tam wszyscy się znali” i ten aspekt działalności organizacji z perspektywy czasu ma ogromne znaczenie. Towarzystwo zgodnie ze statutem jest organizacją o charakterze świeckim i taki też pozostawał jej program i aktywność. Dla osób wierzących pozostaje w pamięci mocno zarysowany obraz synagogi przy ul. Rewolucji 1905 r.

„Społeczność była dosyć liczna, życie żydowskie było typowe jak w rodzinach żydowskich. Odbywały się modlitwy jak były święta. Czynna była wtedy synagoga na Rewolucji, w tej synagodze zbierali się wszyscy praktycznie mieszkańcy, szczególnie jak były wielkie święta typu Nowy Rok czy Wielkanoc do tego stopnia, że nie wszyscy mieścili się w tej wielkiej synagodze. Część ludzi, dzieci była na podwórku synagogi. Dzieci latały z góry na dół, biegały po podwórku, szum, gwar, modlitwy, właśnie takie typowe zachowanie jakie są wtedy kiedy zbiera się dużo Żydów i to jest właśnie taki charakterystyczny obrazek, którego dziś powiedziałabym mi brakuje. Dziś jest to troszeczkę inaczej, natomiast wtedy wszyscy się spotykali, przychodzili, gadali. Wiadomo panie sobie plotkowały o różnych swoich sprawach między modlitwami, jak się skończyły modlitwy to nie leciało się szybko do domu tylko się stało, rozmawiało ze znajomymi, a było ich bardzo dużo o różnych sprawach. Zresztą środowisko to było wtedy zwarte i praktycznie nie było nienawiści, była duża więź między ludźmi, mimo, że środowisko było duże to wszyscy się znali praktycznie i jeden drugiemu pomagał jeżeli coś się działo, jak komuś działo się jakaś krzywda. Np. ktoś był bardzo biedny, nie miał pieniędzy to nigdy ludzie nie zostawiali go samego sobie tylko wszyscy w miarę możliwości mu pomagali. Było wiadomo środowisko jak każde, byli ludzie bardzo bogaci, byli ludzie bardzo biedni, różne sytuacje się zdarzały też w domach i było takie coś, że ci ludzie właśnie organizowali zbiórkę pieniędzy dla osób, które są w bardzo trudnej sytuacji finansowej czy są potrzebujące akurat i ci ludzie bogaci, nie było problemu żeby ktoś nie dał, każdy kto mógł, ile mógł dawał te pieniądze i te pieniądze były przeznaczone na tych ludzi, którzy znajdowali się w trudnej sytuacji. Ludzie pomagali sobie też wzajemnie nie tylko finansowo, ale także w takich stosunkach międzyludzkich, trzeba było czasami zająć się czymś dzieckiem, bo ktoś akurat nie mógł, trzeba było dziecko odebrać ze szkoły czy zaprowadzić do szkoły, trzeba było komuś pomóc w jakiś sposób. Ta więź międzyludzka była naprawdę silna, o wiele silniejsza niż w czasach dzisiejszych, nie tylko w środowisku żydowskim, ale w ogóle w dzisiejszych czasach ta więź międzyludzka jest zupełnie inna, jest więcej zawiści, mniej wzajemnej sympatii i tego właśnie dziś brakuje” [wywiad 7]. O tym jak imigranci przybywający do Łodzi po II wojnie światowej z różnych stron Polski, a więc osoby obce sobie nawzajem zadzierzgały wspólnotowe więzi wyjaśnia moja rozmówczyni.

„To wynika też z naszej religii. Pewne przepisy Tory mówią wyraźnie, że należy sobie wzajemnie pomagać, należy dbać jeden o drugiego, należy dbać

o rodzinę, o bliźnich i człowiek, który chce spełnić tak zwane micwy czyli nakazy Tory jest jakby zobligowany do pewnych postępowań. Jednym z tych postępowań jest właśnie pomoc bliźniemu, nie zostawianie go w potrzebie, wzajemna integracja, wzajemne zrozumienie się i te właśnie poczynania, te kroki, które ci ludzie robią, ta wzajemna przyjaźń też jest jakby nakazem naszych przepisów religijnych, w związku z tym, właśnie tak to wtedy wyglądało” [wywiad 7].

Łódź żydowska w społecznym wymiarze to szkoła im. Pereca, przywoływane Towarzystwo i synagoga, a nade wszystko dom; wspólnota „bliźszych” i „dalszych”.

Jednak wydarzenia z marca 1968 roku diametralnie zmieniły środowisko żydowskie w Polsce, w tym także w Łodzi. Lakonicznie można opatrzyć je komentarzem z jednej z rozmów: „mnóstwo ludzi wyjechało, mnóstwo” Natomiast każdy z rozmówców mówi o nich w kontekście swojej sytuacji życiowej w jakiej się znalazł w tym momencie.

„Pamiętam, że ta moja klasa zaczęła pustoszeć bardzo tragicznie” [wywiad 4].

„Tych ludzi ubywało, ubywało moich przyjaciół. Wyjechali prawie wszyscy moi przyjaciele, rozjechali się w różne strony świata i w zasadzie, można powiedzieć, że w pewnym momencie zostałam sama, dlatego, że tych wszystkich moich bliskich przyjaciółek, moich kolegów, z którymi utrzymywałam przyjazne stosunki przez wiele lat ich nie było, oni wszyscy wyjechali” [wywiad 7].

Żydowski exodus 1968 r. doprowadził do destrukcji, rozpadu społeczności. Pozostały jednostki, które za M. Melchior, określe „polscy Żydzi 'indywidualni'” [Melchior 2008: 312]. Dlaczego nie wyjechali jak wielu innych? O trudnych decyzjach w tych dniach tak opowiadają:

„Tato zdawał sobie sprawę, że może być trudno rozpocząć nowe życie w Izraelu, mając sześćdziesiąt parę lat. Wtedy w Izraelu też nie było tak fajnie, to było państwo, które się cały czas tworzyło, ludziom było ciężko. I chyba nie miał odwagi, myślę, wyjechać. Nigdy w życiu nie dostał żadnego wsparcia. Wolał tutaj zostać, bo tutaj czuł się bezpiecznie, mimo tego, co go spotkało, powiedział, że nigdy nie wyjedzie. Moja mama chciała wyjechać, powiedział: „Nigdzie nie pojedziemy, nigdy! Tu będziemy siedzieć”, no i na tym się skończyło.(...) Mój tata nigdy nie chciał nigdzie wyjeżdżać, nigdy. Z dwóch powodów, myślę. On bardzo kochał Polskę, on sobie w ogóle nie wyobrażał, że może gdziekolwiek wyjechać, zresztą nie miał żadnej rodziny, żadnej” [wywiad 4].

„Jak każdy Żyd zawsze siedzi na walizkach, tak my żeśmy mieli ochotę jechać, mieliśmy chęć, natomiast był to okres, kiedy mój ojciec zaczął chorować, ponieważ jego stan nie pozwalał na wyjazd, w związku z tym zdecydowaliśmy się wszyscy zostać, żeby nie pozostawiać rodziców samych sobie w chorobie, dlatego, że wiadomo, że jest to trudny okres dla wszystkich, w związku z tym,

myśleliśmy, że będziemy mogli później pojechać. Później się tak złożyło, że jednak postanowiliśmy zostać tutaj i tak jakoś żyjemy tutaj razem z dziećmi w Polsce. Był to okres niewątpliwie trudny, dlatego, że po 68 r. praktycznie żadne z nas nie miało takiej możliwości żeby dostać się ja uczelnię jakąkolwiek, ponieważ wiadomo jak to wtedy wyglądało” [wywiad 7].

W tym czasie, bez wspólnoty, trudno było czuć się bezpiecznie, trudno było znaleźć azyl.

„Ci co pozostali tutaj, była to niewielka garstka ludzi, mieli problemy, mieli duże problemy. Ja zresztą też miałam duże problemy. Po skończeniu nauki, przystąpiłam do pracy, ale był taki moment, kiedy moja szefowa dowiedziała się o tym, że jestem Żydówką. Nigdy swego pochodzenia nie ukrywałam, ale też nie afiszowałam się, że przyszłam i powiedziałam, że ja jestem Żydówką. Po jakimś czasie dowiedziała się to miałam z tego tytułu spore problemy, musiałam zmieniać pracę, także no, każdy z nas jakoś to odczuł na własnej skórze, to, że jest Żydem, że jest Żydem w Polsce. Te szykany dotyczyły każdego, moją rodzinę też na pewno dotknęły, zresztą jak mówiłam, mnie dotyczyły zarówno w pracy jak i też na co dzień, w życiu codziennym. Mieszkamy na podwórku, gdzie jesteśmy jedyną rodziną żydowską, co prawda my nigdy nie ukrywamy własnej tożsamości w związku czym wszyscy sąsiedzi wiedzą kim jesteśmy, ale bardzo często nam o tym przypominali. Często wychodziliśmy na podwórko, z okien było słyhać, kto idzie, że idzie ten Żyd, tamten Żyd, a to mnie zaczepiano, a to męża, zaczepiano moją córkę, zresztą córka miała problemy w szkole też, bo ją przezywano od tego kim jest, nie chodziła na religię to też było źle widziane w tym momencie, wiele dzieci, nie wszyscy chcieli się z nią kolegować. Nauczyciele też różnie na nią patrzyli. No, na pewno każdy z nas odczuł i ten rok i ten antysemityzm na własnym karku” [wywiad 7].

W 1968 r. społeczny świat żydowski zamiera. W Łodzi sale lekcyjne w szkole im. Pereca pozostają puste, zbyt przestronna dla małej grupki osób synagoga zostaje zamknięta, Towarzystwo ogranicza działalność.

„Po 1968 r. nie było za wielu Żydów. Gmina, ci ludzie, którzy pozostali, starsi Żydzi, oni wszyscy należeli do gminy. Był okres kiedy gmina powiedzmy troszkę zeszczupiała jeżeli chodzi o ilość członków. Też działalność gminy była troszeczkę inna, na miarę jej możliwości, modlitwy nie odbywały się tak często jak powinny były się odbywać, nie zawsze był też tak zwany minjan, ze względu na to, że tej ludności było mało. Potem stopniowo, w miarę upływu czasu, tej ludności w zasadzie nie przybywało, dlatego, że ci, którzy zostali po ‘68 r. byli, ewentualnie odwrotnie jeszcze niektórzy, którzy mogli wyjeżdżali jeszcze, natomiast ci co zostali to była garstka, mała garstka ludzi, która w miarę swoich możliwości działała, w miarę swoich możliwości przychodziła, ale wiadomo, że to byli ludzie coraz starsi, chorzy i którzy niewiele mogli już zdziałać. (...) Środowisko żydowskie bardzo się skurczyło a synagoga przy ul. Rewolucji była duża i utrzymanie jej wiąże się też z dużymi kosztami. Samo ogrzewanie jest bardzo kosztowne i dla tego skurzonego środowiska wystarczyło już zrobienie

tak zwanego domu modlitwy. Ponieważ gmina mieściła się na Zachodniej było tam pomieszczenie, które służyło jako dom modlitwy, warunki były spartańskie, nie było tam ani ubikacji, ani zlewu, było bardzo zimno. Było bardzo ciężko, ale jednak ludzie czując potrzebę życia duchowego przychodzili tam. W miarę upływu lat ubywało członków ze względu na wiek, przybywać nie przybywało praktycznie, bo nie przybywało ludzi w tym środowisku. To środowisko jest krótko mówiąc nierozwojowe. Też sytuacja finansowa poszczególnych organizacji żydowskich była bardzo trudna, dlatego że nie było skąd brać pieniędzy, to są organizacje, które nie są dotowane, które same w sobie nie mają skąd brać funduszy, w związku z tym TSKŻ ubożał z roku na rok, fundusze były coraz mniejsze w związku z tym i działalność była coraz mniejsza. Tak też jest do dnia dzisiejszego. Członków jest niewielu a i działalność jest nie za bardzo szeroka, po prostu nie ma funduszy” [wywiad 7].

Atmosfera 1968 r., nastrój napięcia i niepewności losu wywołała zjawisko wymuszonego powrotu do tożsamości w żydowskich rodzinach, które dużo wcześniej, z różnych przyczyn, wycofały się z podtrzymywania swojej żydowskiej tożsamości.

„No, dowiedziałem się po tym, jak już zobaczyłem się, że rodzice się przysłuchują z przerażeniem przemówieniom Gomułki, tak że troszeczkę to, jak gdyby, zaczęło do mnie docierać. A później sprawa się stała zupełnie ewidentna. (...) Właściwie poza tym, że jestem z rodziny żydowskiej nie dowiedziałem się niczego, ponieważ ojciec bardzo niechętnie rozmawiał, szczególnie o czasach wojny, tak że praktycznie nie mówił nic, więc trzeba było wszystko wyciągać, albo dowiadywać się od innych osób. I w ogóle w jego przekonaniu to była taka sprawa, która, przynajmniej do pewnego momentu, była całkowicie drugorzędna, to znaczy te wypadki '68. też spowodowały u niego pewien powrót, może nie do tradycji, ale do tożsamości, bo ta tożsamość była w dużym stopniu wyparta poprzednio. Natomiast... ja powiem, że dla mnie to przejście było bardzo łagodne, to nie był szok ani przeżycie wielkie, dowiedziałem się, przyjąłem do wiadomości i, nawet powiem, że zaczęło mnie to cieszyć. To obudziło pewną świadomość pochodzenia i to później (...) praktycznie poprzez Klub Laudera i taki obóz żydowski, na którym byłem dopiero jakieś zainteresowanie tradycją, kulturą rzeczywiście się u mnie rozwinęło, i można powiedzieć, że później moje widzenie tych spraw jest takie, że uważam, że pielęgnowanie pewnych tradycji jest wyrazem szacunku wobec tych, którzy zostali wymordowani podczas wojny, a z mojej rodziny, z rodziny ojca właściwie nikt nie został, tak że było ich sporo” [wywiad 10].

Niektórzy z moich interlokutorów o swoim pochodzeniu dowiedzieli się jako młodzi ludzie. Do „indywidualnych” łódzkich Żydów dołączają młode osoby, które podejmują drogę zbliżenia do żydowskości.

„Dopiero po skończeniu studiów matka mi powiedziała, że jestem Żydem. (...) To, że zacząłem coś czuć i zacząłem wiązać się z tym środowiskiem, to są dużo późniejsze lata, kiedy już mieszkałem w Łodzi i kiedy pojawiła się

Fundacja Laudera, której celem było między innymi właśnie wyszukiwanie Żydów i adoptowanie ich do wspólnego życia, aktywacja ich żydowskości. No i rzeczywiście poprzez Fundację Laudera początkowo, później to mi zaczęło nie wystarczać. Związałem się z gminą wyznaniową żydowską, no i tak już zostało” [wywiad 18].

W domu rodzinnym nie akcentowało się tożsamości. Było bardziej ateistycznie. Jak byłem młody byłem raczej ateistą. Wtedy były mi bliższe sprawy młodych – „dzieci kwiaty”, te sprawy. W domu nie mówiło się za bardzo o tożsamości, religii. (...) Kiedyś mnie ojciec spytał czy chcę być Żydem. Powiedział mi o prześladowaniach narodu żydowskiego i tyle. Ojciec był raczej ateistą” [wywiad 2].

Miejszem, który wspierał powroty do korzeni i tradycji przodków stała się dla rozmówców Fundacja im. Laudera.

„Był koncert w Łodzi, pierwszy koncert, jeszcze w Teatrze Muzycznym, Shlomo Carlebacha. To był taki śpiewający rabin ze Stanów Zjednoczonych, już nieżyjący, ale wspaniale śpiewający. I na sali podczas tego koncertu nagle zobaczyłem ludzi, którzy śpiewają razem ze Shlomo Carlebachem! Po hebrajsku! Zobaczyłem ludzi tańczących w czasie koncertu. Zobaczyłem ludzi z widowni, którzy wchodzą na scenę i tańczą. Więc coś zupełnie innego, niż sztywna, taka bardzo rygorystyczna kultura polska w tym czasie. Nagle coś zupełnie innego. Jakaś otwartość! Jakaś spontaniczność! Poza tym, tu widzę są ludzie, którzy potrafią śpiewać po hebrajsku. Więc, tu są Żydzi. Jeśli tu są Żydzi, no to trzeba do nich dotrzeć! Zaczynam z nimi rozmawiać. Są dwie dziewczyny, które mówią: To chodź do nas, przyjdź do fundacji Laudera. No to przyszedłem do Fundacji Laudera i tak zacząłem przychodzić. Wyjeżdżałem na obóz z Fundacji Laudera, do Rychwałdu, koło Żywca. W Fundacji Laudera zacząłem uczyć się modlitw. Trochę zacząłem się uczyć języka. Potem kolega namówił mnie na przychodzenie do synagogi. Dobrze. Zacząłem przychodzić do tej synagogi. I tak powoli, powoli wciągałem się w to wszystko” [wywiad 18].

„Natomiast do Klubu Laudera zajrzałem tak z czystej ciekawości i podobnie z ciekawości pojechałem na taki obóz żydowski, (...) tam sporo sławnych rabinów przyjechało, ponieważ ta kultura żydowska i tradycja jest bardzo ciekawa, przynajmniej na początku, więc rzeczywiście byłem tym zafascynowany, (...) podobały mi się wszystkie zwyczaje, pomysły, rozmowy, sporo tam było interesujących ludzi. (...) Obóz zrobił na mnie bardzo duże wrażenie i zanurzył mnie w tą tradycję, i tak już pozostało, przy czym to był nie tylko obóz, ale i wielokrotne spotkania w Klubie Laudera, tam jeszcze był wtedy pan Maciej Hen, bardzo interesująca osoba, syn Józefa Hena, i toczyło się takie bardzo interesujące życie intelektualne, które w tej chwili jest dalej bardzo aktywne” [wywiad 10].

Motywy dla których podejmują pracę nad swoją tożsamością wydają się podobne.

„Zacząłem chodzić do klubu [Laudera] ze względu na pamięć przodków, potrzeby duchowe, szacunek [dla tradycji]” [wywiad 2].

W przywoływanych relacjach o powrotach do korzeni obok działań prowadzonych przez Fundację Laudera pojawia się także postać rabina Michaela Schudricha.

„Okazało się, że mama umie świetnie piec szabasowe chały, to właśnie dopiero się okazało w 1990 r. Ona nigdy nie piekła, ale piecze misternie, zna wiele sposobów. Rabin był wtedy w TSKŻ na Wólczańskiej, było mnóstwo osób a ja przyniosłam te chały. Opowiedziałam jej o pobłogosławieniu przez niego tych chał szabasowych, była wzruszona, a była człowiekiem wrażliwym, to zrobiło to na niej wrażenie, że ta jej chała została pobłogosławiona. To chyba było coś bardzo ważnego dla niej w jej życiu. Stało się coś właściwie poza nią, ale tak blisko. Od tego czasu, ponieważ rabinowi Michaelowi Schudrichowi smakowały te chały, mama bardzo lubiła je piec kiedy przyjeżdżał” [wywiad 20].

3. Obrazy wspomnień młodego pokolenia

Prezentowane w tej części fragmenty rozmów dotyczą tożsamości młodego pokolenia, generacji wychowanej przez drugie pokolenie po Holocaulście. Interesuje mnie szczególnie przekaz rodzinny wiedzy o ich pochodzeniu i w konsekwencji decyzje o afirmacji lub też nie swojej żydowskości. W analizie przywołuję wypowiedzi młodych osób lub też, gdy kontakt z nimi w trakcie badań był niemożliwy, oddaję głos ich rodzicom. Należy zaznaczyć, że kształtowanie się tożsamości młodego pokolenia to proces dynamiczny, dla niektórych to pierwsze, początkowe etapy pracy nad rozwijaniem ich etnicznej identyfikacji. Istotny dla ich stosunku do żydowskości ma kontekst społeczno-polityczny; ich decyzje przypadły na lata demokratyzacji życia w Polsce, co dla mniejszości etnicznych w ogóle, w tym także dla Żydów, oznaczało inne warunki egzystencji. Mówi o tym jeden z moich rozmówców: „Dzisiaj ludzie stracili troszeczkę lęk przed samoidentyfikacją „jestem Żydem”. Ta zbytnia ufność często obraca się to przeciwko nim. Zbytnia otwartość powoduje też czasem skutki niekorzystne, ale w sumie pozytywnie wpłynęło na ożywienie życia żydowskiego w Polsce, nie tylko w Łodzi. Są ludzie, którzy dowiedzieli się, że są Żydami, chcieliby swoją wiedzę wzbogacić. Kroczą tą drogą mniej lub bardziej religijnie, mniej lub bardziej ortodoksyjnie, ale widać, że mają świadomość, że są Żydami, że ta kultura jest im bliska, tożsamość jest osiągnięta w pewnym sensie i to jest symbol czasu ostatnich dwudziestu lat” [wywiad 19].

Analiza przeprowadzonych rozmów pozwoliła na wyodrębnienie m.in. osób wychowanych w rodzinach religijnych gdzie przekaz międzygeneracyjny oparty był na odwołaniu do judaizmu i wprowadzaniu dziecka przez rodziców w tradycję żydowską:

„Dziecko praktycznie już od małości wiedziało, wychowywane było w tradycji, zresztą my cały czas związani jesteśmy z gminą gdzie są różne

uroczystości. Chodzimy na modlitwy, na święta. Moje dziecko od początku wiedziało kim jest, jakie ma pochodzenie” [wywiad 7].

W kolejnej grupie udostępniona przez rodzinę świadomość pochodzenia wywołuje u młodego pokolenia decyzje o poszukiwaniu swojego miejsca w tradycji i kulturze żydowskiej również poprzez konwersję na judaizm.

Mój młody rozmówca opowiada o powojennych losach swoich bliskich: „Wojnę przeżył mój dziadek i jego siostra. Dom mojego dziadka został spalony, dzieci zabite. Wrócili do domu, tam nie było Żydów, nikogo nie było, żadnych znajomych. Pojechali do Dynowa też nikogo nie było. Pojechali do Szczecina, gdzie też nikogo nie było. No i dalej pojechali. (...) Mój tata urodził się w Łodzi, jak dziadek miał sześćdziesiąt lat. (...) Żona mojego dziadka już nie była Żydówką. Po prostu dziadek chciał mieć znowu rodzinę i podtrzymać korzenie. Ale o tyle mu się nie udało, że moja babcia powiedziała, że ona zbyt bardzo boi się, żeby ojciec poszedł do gminy, normalnie miał břit z uwagi na rosnący antysemityzm. To były lata sześćdziesiąte, to się działo sporo w Polsce. (...) Opowiadano mi: 'Twój dziadek był Żydem', ale to tak jakby było ze sto pięćdziesiąt lat temu, albo ze trzystu. Także dopiero w pewnym momencie powiedziałem: 'No dobrze, tak opowiadacie, że jestem Żydem, no to może coś z tym zróbmy w ogóle. Zacząłem doszukiwać się pewnych rzeczy. (...) To jest straszna zmiana życia. Ja do końca nie wiedziałem w ogóle, co robić. Byłem taki rozdarty, bo nie wiedziałem kim jestem” [wywiad 15]. Wiedza o historii rodziny, świadomy do niej i aktywny stosunek staje się impulsem do indywidualnych decyzji, związanych z wejściem w życie gminy i nawiązania swoją dalszą drogą do tradycji. Jest to proces niezakończony ustanawiania swojej tożsamości.

Inną jeszcze formą wprowadzenia w żydowskość to przekaz o korzeniach rodziny dla kilku/kilkunastoletniego dziecka dokonywany przez wszystkich zgodnie z intencją, którą wyraził jeden z moich rozmówców, a pod którą podpisałaby się większość: „Myślę, że każdy powinien znać korzenie, ale każdy z tym zrobi co chce” [wywiad 2]. „[Dzieciom o pochodzeniu]mówiłem wprost, dlatego że miałem nawet trochę żalu do rodziców, że nie powiedzieli mi wcześniej, że sam musiałem do wszystkiego dojść, a dochodziłem powoli. To znaczy też nie powiedziałem po urodzeniu, wiadomo, że dziecko musi trochę dorosnąć” [wywiad 10]. Czy uzyskana w ten sposób świadomość zaowocuje zwrotem ku żydowskości zależy tylko od woli młodych ludzi. Uzyskane podczas badań wypowiedzi z jednej strony wskazują, iż przyjęcie i akceptowanie pochodzenia, nie ukrywanie faktu, że posiada się wśród przodków Żydów, w tym pokoleniu nie stanowi problemu, ale nie pociąga to też za sobą działań zbliżających do tradycji [wywiad 1], z drugiej przeciwnie-wiedza o korzeniach powoduje decyzję o czerpaniu w kolejnym pokoleniu życiodajnych dla tożsamości młodej osoby soków: „od tego czasu ona, jak gdyby sama kieruje swoim rozwojem w tej dziedzinie, nie jest kierowana w żaden sposób. Oczywiście ja jej to mogę ułatwiać, ale ona sama decyduje, co chce w tej dziedzinie robić”

[wywiad 10]. Przeprowadzone rozmowy wykazały, że każdy młody człowiek, bohater rozmowy dokonuje w ciągu swego życia samodzielnego, indywidualnego wyboru o rozwoju, formie afirmacji swojej tożsamości lub też o jej braku. Widać to szczególnie w rodzinach wielodzietnych, gdzie każde z dzieci może podejść do żydowskości w autonomiczny sposób: poprzez realizację samodzielnego projektu tożsamościowego, a więc dokonanie indywidualnego wyboru treści, symboli tradycji, które włącza jako ważne, konstytuujące jego tożsamość. W ten sposób podziały etniczne mogą przebiegać wewnątrz rodziny.

Wśród młodych osób aspirujących do kultywowania tożsamości żydowskiej znajdują się także i te nie posiadające korzeni żydowskich, które przystępują do procesu konwersji na judaizm i przyjmują konsekwencje życia religijnego. Zagadnienie to wymagałoby samodzielnego opracowania, poruszę tylko dwa problemy jakie wskazano podczas rozmów: dla wszystkich jest to kwestia utrzymania koszerności w codziennym życiu i wykazywana jest w tym zakresie duża determinacja, dla niektórych, kiedy myślą o przyszłości, bółączkę stanowi brak szkoły, w której dzieci miałyby zapewnioną religijną edukację.

Relacje jakie młode pokolenie ustanawia z dziedzictwem przodków w części nosi znamiona tożsamości nowoczesnej, o której A. Giddens pisał: „Tożsamość jest projektem refleksyjnym, za który jednostka jest odpowiedzialna (...). Jesteśmy nie tym, czym jesteśmy, ale tym, co z siebie zrobimy” [Giddens 2007: 105].

Reasumując na podstawie analizy przeprowadzonych rozmów strategię wchodzenia w żydowskość odbywają się poprzez pas transmisji międzypokoleniowej jakim jest mechanizm tradycji w rodzinach religijnych, a precyzując – ortodoksyjnych, ponadto pozostaje indywidualną odpowiedzialnością – wyborem młodego pokolenia na przekaz rodziców, a dla osób bez związków krwi ze społecznością żydowską odbywa się poprzez proces konwersji na judaizm.

Podsumowanie

Prezentowane relacje i wspomnienia złożyły się na obrazy trzech pokoleń Żydów łódzkich. W każdym z nich istotna jest tożsamość; świadomość odrębności od innych, która pozostaje w immanentnym związku z miejscem, miejscami ważnymi dla tej grupy. W każdej generacji w różny sposób ją tracili i odzyskiwali. Powrót do domu najstarszego pokolenia, urodzonego przed drugą wojną światową, wzrastającego we wspólnocie rodzinnej i społecznej w tradycji okazał się po wojnie niemożliwy. Pozbawieni domu i bliskich oraz społeczności, okaleczeni przez Holocaust, samotni i bezdomni poszukiwali tych, którzy przeżyli. W Łodzi wśród innych i wspólnie z innymi Żydami odbudowują życie społeczne tworząc własne miejsca w przestrzeni miasta: Szkołę im. Pereca, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, synagogę oraz każdy indywidualnie-dom poprzez które ustanawiają na nowo związek z tradycją. Odbudowane życie wspólnotowe stanowiło podstawę dla trwania tożsamości kolejnego pokolenia. Obecnie młode pokolenie pozostaje w procesie konstruowania swojej tożsamo-

ści poprzez własne wybory. Samodzielne podążanie w stronę tożsamości oznacza indywidualny wybór treści i symboli z tradycji by w przyszłości w konkretnym miejscu, może w Łodzi, zbudować własne miejsce-żydowski dom.

Kończąc, chciałabym się odnieść do słowa „szkie” użytego w tytule. Termin ten zakłada wstępne rozpoznanie tematu, które może stanowić punkt wyjścia, oparcie dla innych, kolejnych opracowań. Wykorzystany w określeniu obszaru badawczego pozwala w przestrzeni portretu zbiorowego kilkoma kreskami zarysować kilka postaci nie zamykając kompozycji obrazu, umożliwia zachowanie pustych miejsc, w tym przypadku dla nieobecnych, którzy nie współdziałają w zorganizowanych formach życia społecznego, a o których niejednokrotnie słyszałam. Powinno się tam znaleźć miejsce dla powracających byłych mieszkańców, ich historia życia nie została przez mnie wysłuchana, ale miasto zapewne stanowi w niej jakiś istotny wątek co poświadczają swoimi powrotami do Łodzi. Pamiętając o nich, kiedy skupiamy się nad społecznością żydowską w Łodzi, przywołujemy nie tylko stałych mieszkańców miasta afirmujących w różny sposób swoją żydowskość, ale też i tych nieobecnych, o których mówi się, że ciągle „żyją w szafie” lub mieszkańców byłych, którzy żyjąc w diasporze, ewokują je być może niejednokrotnie w swojej pamięci.